

GAZETA LUBELSKA

NIEZALEŻNE PISMO DEMOKRATYCZNE

Lublin, środa dnia 14 marca 1945 r.

Nr. 30

Nad zatoką Gdańską

W niekończącym się łańcuchu zwycięstw Armii Czerwonej przybyło nowe ogniwo: — wczorajszy sowiecki komunikat wojenny przyniósł krótką wiadomość, że wojska radzieckie zdobyły Wejherowo i Puck i wyszły na wybrzeże zatoki Gdańskiej, tej zatoki Gdańskiej, która w ciągu 25 lat tak nieodderwalnie wrosła w serce i myśli każdego Polaka.

W ciągu 25 lat!...

Od chwili, gdy w szary, mglisty poranek zimowy 10 lutego 1920 r., przybył do Pucka pierwszy polski batalion morski, aby objąć straż nad polskim wybrzeżem, aby to nasze morze włączyć i stopić w jedną całość z pozostałymi ziemiami naszego państwa, wiele zmieniło się nad zatoką Gdańską.

Obejmując w posiadanie wybrzeże, Polska otrzymywała wraz z nim niewielki port w Pucku z kiepskim dojazdem od strony morza, kilka wiosek rybackich i problematyczne prawo użytkowania portu gdańskiego. Stosunek Polaków do morza był raczej oziębły. Prócz niewielkiej garstki ludzi duszą i sercem związanych z morzem, społeczeństwo nasze nie odczuwało i nie rozumiało w dostatecznym stopniu znaczenia i potrzeby dostępu do morza dla współczesnego państwa.

W ciągu 20-tu prawie lat przemieniło się nasze wybrzeże i zmienił się całkowicie nasz stosunek do morza. Obok wiosek rybackich usadowiły się wille, obok kutrów rybackich zadymiały parowce pod polską płynącą banderą, obok Pucka wreszcie wyrosła Gdynia, miasto i port jakby wyczarowane z oparów, unoszących się niegdyś nad równinami torfowisk, zalegających między kępami Orłowską i Oksywską.

Niewielkie było to nasze wybrzeże, ale w ciągu krótkich 20 lat pokochał je kraj cały. I zrozumieliśmy, że bez morza już żyć nie możemy.

Gdy w ciągu 5-ciu długich lat okupacji wróg germański wyobrażał sobie, że na wieki wymazał Polskę z mapy świata, to obawiał się jeszcze tylko jednego — że może mu się nie uda zniszczyć polskiej świadomości narodowej. Jednym z pierwszych jego zarządzeń była walka z polską książką. I jakąż to książkę uważał Niemiec za najbardziej dla siebie niebezpieczną? Książkę o morzu. W nawpół spalonych urzędowych niemieckich spisach książek polskich, które władze nakazywały zniszczyć, — spisy te znaleziono w piwnicach gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej (dawnym dystrykcie) w Lublinie — książki o morzu umieszczono na pierwszym miejscu.

Naszej miłości do morza najwięcej się obawiał hitlerowski wróg.

Nie udało się walka z duchem narodu, więc zaczął tępić nas fizycznie w katorżniczych i mordowniczych obozów.

Wiele zmieniło się na świecie, wiele zmieniło się w nas samych, ale nasza miłość do morza pozostała. W dalszym ciągu jest ono nam bliskie, konieczne, konieczniejsze jeszcze niż dawniej. I dziś nikt z Polaków nie uznałby tego skrawka wybrzeża, jaki otrzymaliśmy przed 25-ciu laty, za wystarczający dla istnienia państwa. Każdy propozycję powrotu do dawnych szpów granicznych przyjąłby z oburzeniem.

Od Szczecina aż po Elbląg nasza granica morska! Oto hasło dnia dzisiejszego. Hasło to realizować się zaczyna w niespodziewanie szybkim tempie. Przed tygodniem komunikaty oznajmiły o zdobyciu Koszalina i innych mniejszych miast nadmorskich, o utworzeniu kotła na Pomorzu, o tym, że wojska radzieckie doszły do ujścia Odry: dziś ko-

PIERSCIEN WOKÓŁ GDANSKA ZACIEŚNIA SIĘ

Radzieckie Biuro Informacyjne komunikuje, że w dniu 13 marca, wojska radzieckie na południowy wschód od Gdańska posuwając się na północ wzdłuż wschodniego brzegu Wisły zajęły szereg miejscowości, w tym: Prangnau, Neukirch i Reinerswalde.

Na południowy zachód od Gdyni wojska radzieckie w toku walk ofensywnych zajęły miejscowości: Reda, Oslawin, Rundzau, Hallerowo i Chłapowo, biorąc do niewoli na tym odcinku frontu 1000 niemieckich żołnierzy i oficerów.

W walkach o miasto i fortecę Kistrzyn wojska Pierwszego Białoruskiego Frontu wzięły do niewoli 3000 niemieckich żołnierzy i oficerów, w tym ko-

mentanta twierdzy Kistrzyn płk. Kriegera.

Na Węgrzech na północny wschód i wschód od jeziora Balaton w dalszym ciągu trwają mimo ciężkich strat ataki niemieckiej piechoty i czołgów. Ogniem artylerii zniszczono na tym odcinku 45 czołgów i dział samochodowych. Na polach minowych uległo zniszczeniu 60 czołgów przeciwnika.

Na pozostałych odcinkach frontu zanotowano jedynie działalność patroli i walki o znaczeniu lokalnym.

Na wszystkich frontach zniszczono w dniu 13 marca 134 czołgi i samochody pancerne przeciwnika. W walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej zniszczono 9 samolotów niemieckich.

Z FRONTU ZACHODNIEGO

Przyczółek amerykański nad Renem koło Remagen jest dalej rozszerzany. Wojska amerykańskie znajdują się w odległości 3 km od autostrady Frankfurt — Kolonia. Z obu stron ścigane są tu posiłki. Zauważono tu między innymi 11 pancerną dywizję niemiecką. Most Ludendorfa w Remagen jest uszkodzony, ale wojska sprzymierzone ciągną przez niego nieprzerwanym sznurem. Poza tym sprzymierzeni zbudowali dwa nowe mosty.

Wojska generała Pattona panują nad całym brzegiem Mozeli za wyjątkiem 10-kilometrowego pasa na odcinku środkowym. Na północ od Mozeli utworzył się klin aliantów, co zmusza Niemców do obrony jeszcze 100 km frontu.

FRONT POŁUDNIOWY

We Włoszech oddziały 5-tej armii amerykańskiej osiągnęły dalsze sukcesy lokalne na południe od Bolonii. Na pozostałych odcinkach frontu działalność patroli

WOJNA LOTNICZA

W dniu wczorajszym w akcji nad Niemcami brało udział 5 tys. samolotów sprzymierzonych. Atakowano węzły kolejowe i wytwórnie benzyny syntetycznej. Samoloty RAF z ładunkiem 2-tonowych bomb atakowały — pod eskortą 700 myśliwców — 6 dworców kolejowych na terenie Rzeszy, inne bombowce dokonywały nalotu na linie kolejowe w 45-ciu punktach. Startujące z baz włoskich samoloty dokonywały 1300 lotów bojowych. Ciężkie bombowce atakowały

wytwórnie benzyny syntetycznej pod Wiedniem i cele kolejowe na przełęczy Brenneru.

Ciężkie bombowce pod eskortą myśliwców brytyjskich, polskich i czeskich zaatakowały miasto Barmen. Rekordowym był nalot 1600 bombowców na rafinerie nafty pod Wiedniem. Linia kolejowa na przełęczy brennerskiej była atakowana przez samoloty z baz włoskich i została na dłuższy czas unieruchomiona. W dniu wczorajszym samoloty alianckie zaatakowały Dortmund, na który zrzuciły 5000 ton bomb. Miasto jest bardzo zniszczone. W ostatnich nalotach wzięło udział 4900 samolotów z czego nie powróciło 17, co stanowi mniej niż pół procent.

Samoloty typu Moskito dokonały 21-szą noc z rzędu nalotu na Berlin.

Pomoc amerykańskiego Czerwonego Krzyża

WARSZAWA, 13. 3. — Przebywający obecnie w Warszawie dyrektor Amerykańskiego Czerwonego Krzyża na terenie ZSRR i Polski oświadczył, że z Moskwy wysłany został wagon mefika-mentów i bandaży przeznaczonych dla ludności polskiej. Pomoc niesiona przez

NOWY DAR MARSZAŁKA STALINA DLA WARSZAWY

WARSZAWA, 13. 3. — Do Warszawy przybywają auta ciężarowe ofiarowane przez Marsz. Stalina Tymczasowemu Rządowi Polskiemu dla prac nad odbudową stolicy. W najbliższym czasie ma nadejść transport, składający się z 500 samochodów.

CZŁONKOWIE ZPP W WARSZAWIE

WARSZAWA, 13. 3. — Członkowie ZPP w Moskwie, którzy przybyli z darami dla ludności Warszawy, oświadczyli, że ZPP przystępuje obecnie na terenie ZSRR do zbiórki dalszego miliona rubli na zakup żywności dla rodaków w kraju

DYMISJA GEN. RUNDSTEDA

MOSKWA, 13. 3. — Wg nadeszłych tu wiadomości z Niemiec, głównodowodzący wojskami niemieckimi na froncie zachodnim, gen. Rundstedt został odwołany ze swego stanowiska. Przypuszcza się, że dymisja ta spowodowana jest klęskami poniesionymi przez Niemców na zachodzie, a szczególnie faktem przekroczenia przez sprzymierzonych ostatniej zapory naturalnej, jaką stanowił Ren

Komitet dla spraw odszkodowań wojennych

WASZYNGTON, 13. 3. — Podsekretarz stanu USA — Stettinius oświadczył, że w wyniku realizacji postanowień Konferencji Krymskiej, utworzony został Komitet sprzymierzonych dla spraw odszkodowań wojennych.

MOWA MARSZAŁKA TITO

BELGRAD, 13. 3. — Marsz. Tito nakreślił w przemówieniu radiowym polityczne prace nowoutworzonego rządu jugosłowiańskiego. Najważniejszym zadaniem jest prowadzenie w dalszym cią-

gu walki, celem ostatecznej likwidacji hitlerowskich Niemiec. W sprawach polityki wewnętrznej rząd jugosłowiański ze wszystkich sił zajmie się przeprowadzaniem reformy rolnej i poprawą losu ludności ubogiej. Wszystkim obywatelom została zapewniona wolność słowa, pracy i swobodnego wypowiedzania swych przekonań politycznych.

WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE

Komunikat kwatery głównej gen. Mac Arthura donosi, że na skutek wylądowania wojsk amerykańskich na wyspie Mindanao zablokowana została żegluga japońska. Wojska amerykańskie czynią na wyspie tej dalsze postępy i zajęły ważny port Samboanga i lotnisko w Rgene. Startujące z wysp Maryańskich superfortece amerykańskie dokonały nalotu na Singapur. Samoloty wywiadowcze stwierdziły, że wielkie miasto japońskie Nagoya stoi jeszcze w płomieniach po ostatnim nalocie superfortec. W Indochinach wojska francuskie stawiają zacięty opór Japończykom.

ciół pomorski jest już w stadium likwidacji, Pomorze prawie całkowicie uwolnione, a walki toczą się bezpośrednio o Gdynię i Gdańsk. To się nazywa tempo.

Kiedy w sierpniu 1939 r. toczyły się w Moskwie obrady sztabów Anglii, Francji i ZSRR, których wyniki miały zadecydować o przyszłości Europy, powstrzymać w cuglach gotowe do skoku hordy Hitlera, powstała trudność, która okazała się niemożliwa do pokonania — ówczesny szef sztabu polskiego gen. Stachiewicz i cała sanacja — obszar- nicza klika postawili stanowczy sprzeciw przeciwko ewentualnemu przernar-szowi przez nasz kraj żołnierzy radzieckich, mających uderzyć na Niemcy, gdyby Hitler zdecydował się uderzyć na Polskę. Ten sprzeciw gen. Stachiewicza spowodował rozbiście się narad, do porozumienia nie doszło. W kilkanaście dni potem rozpetano się wojna, której

główne uderzenie skierowane zostało na Polskę.

Polskie wybrzeże, Puck, Gdynię — zdobywa dziś żołnierz radziecki. Czyż w sercach naszych powstaje bodaj cień jakichkolwiek obaw, jakie chciała nam wtedy wmówić nasza reakcja? Nie, żadnych obaw z tego powodu nikt nie odczuwa. Wiemy, że i polski i radziecki żołnierz krwawi dla Polski i dla zgniecenia wspólnego wroga. Związek Radziecki, dzięki mądrej i przewidującej polityce polskiej demokracji, złączony jest z nami braterskim sojuszem. Dziś Armia Czerwona i Wojsko Polskie walczą jeszcze na ziemiach polskich, jutro znajdą się na ziemiach bezsprzecznie niemieckich — ale walka trwać będzie aż do całkowitego zniszczenia Niemiec. Bo jedno nie ulega wątpliwości: zwierz hitlerowski musi zostać dobity we własnym legowisku — to jest cel główny walki.

Nowe przyczynki do martyrologii Żydów w świetle dokumentów historycznych

Centralny Żydowski Komitet Historyczny w Polsce powołany dla zebrania, usystematyzowania i opublikowania dokumentów, stwierdzających i opisujących martyrologię Żydów w okresie okupacji Polski, udostępnił nam wgląd do swoich ciekawych i już w obecnej chwili wcale znacznych ilościowo zbiorów

FOTOGRAFIE

Na wstępie skierowano do mnie pytanie: „Czy ma Pani mocne nerwy?” Istotnie, nie bez głębszego wzruszenia można oglądać fotografie z kostnicy warszawskiej z czasu pierwszej akcji wysiedleńczej. Stosy trupów dziecięcych piętrzyły się wprost obok furgonu również załadowanego po brzegi małymi zwłokami. Na fotografii z Międzyrzecza Podlaskiego uwieczniony został „granatowy policjant” polski i milicjant żydowski ghetto w szeregu popędzającym „transport wysiedleńców”. Z innej znów odbitki uśmiecha się obłędnie twarz sadysty „słunego Franka Banka” — mordercy z psem. I wreszcie tragiczny finał akcji w Międzyrzeczu Podlaskim — cmentarz usiany nieopogrzebanymi, rozdartymi przez kruki i psy zwłokami.

Pełną wymowę mają zdjęcia z punktu kontrolnego w Piaskach Lubelskich, gdzie wybierano do naga przeznaczonych na śmierć Żydów i odbierano im kosztowności wraz z ubraniem. Na jednym z tych zdjęć, widziemy roześmianych gestapowców, którzy w ręku trzymają dwa rozkrojone chleby. W jednym znaleźli rewolwer, z drugiego sypie się złoto. Świadcstwo rozpaczliwego szukania podwójnego ratunku: w zimnej lufie nagana i w migotliwych blaskach złota — wykupicie.

Z dużej fotografii wygląda dziwnie dochochona twarz 14-letniej dziewczynki Henrysi Goldstein z Kamionki, woj. łubelskiej, która w natchnionym przemówieniu, wygłoszonym w lesie na chwilę przed rozstrzelaniem, w obecności tysięcy skazanych na śmierć Żydów, wzywała do zachowania godnej postawy i obiecywała straszliwą karę, którą Nemesis Dziejowa wymierzy Hitlerowi.

W oddzielnej teczce leżą zdjęcia z partyzantki żydowskiej i pamiątkowe odbitki z tych miejscowości, w których zorganizowano zbrojny opór.

PARTYZANTKA ŻYDOWSKA

Gąszcz leśny, postacie przyczone, nasłuchujące — to obrazy uwiecznione przez klisze. Postacie te — znane pod pseudonimami — to obrońcy ghetta w Warszawie, w Białymstoku i w szeregu mniejszych miasteczek polskich. To resztki ocalałych z masakr, zorganizowanych w kadrach leśnych chłopów, którzy razem z partyzantką polską walczili z Niemcami, niszcząc urządzenia kolejowe i wypowiadając otwarte bitwy. Wśród dokumentów znajdujemy odbitkę fotograficzną listu Wodza Naczelnego z dn. 21. XII 1944 r. skierowanego do nich.

W dokumentach znajdujemy regulamin, wydany w marcu 1943 przez Sztab Główny Zjednoczonej Organizacji Partyzantów Żydów wraz z komentarzem. Regulamin i komentarz zawierają dokładne instrukcje, w jakich warunkach ma się bronić i rozpocząć działanie na własną rękę partyzant, gdyby ze względów technicznych nie zdołał otrzymać rozkazów, lub najwyższy rangą wojskową zginął wcześniej.

ZYCIE GHETTA W ZAPISKACH

Łódzkie ghetto stanowiło duży ośrodek życia żydowskiego. Komplet oficjalnego piśma łódzkiego Gminy Żyd. wydawanego od 7. III. 1941 do 21. IX 1941 r. za zezwoleniem władz niemieckich, nie zawiera interesujących szczegółów. Dużo ciekawsze są natomiast notatki dla użytku wewnętrznego Rady Starszych, spisane przez prezesa gminy. Kronika ta prowadzona była od stycznia 1942 r. do końca maja tegoż roku. Znajdujemy tam ceny obowiązujące w pokątnym handlu (innego nie było) z okresu „akcji wysiedleńczej”. Za 1 kg. chleba czarnego płacono np. 600 marek. Obok tych horrendalnych cen, ilustrujących straszliwą nędzę, znajdujemy notatkę o... pierwszych nowaliach warzywniczych na rynku, o kursie marki na czarnej giełdzie itp. Zapiski o „akcji wysiedleńczej” zaopatrzone są nagłówkiem: „Wolimy śmierć, niż powtórne wygnanie”. Załączone do notatek statystyki w sposób przejrzysty uwiadamiają tempo eksterminacji Żydów. Dziesiątkowanie ich postępowało błyskawicznie. Szczególnie szybko likwidowano Żydów zachodnią i europejskich. Rzadko który z nich zdążył umrzeć naturalną śmiercią, jak np. światowej sławy profesor chemii Speyer. Statystyki zawierają również dane, dotyczące łapanek, w których zbiera-

rano materiał ludzki przeznaczony na wy-mordowanie i cyfrowe informacje z akcji eksterminacyjnej, prowadzonej w małych miasteczkach, leżących w okolicy Łodzi.

Plany ghetta łódzkiego i warszawskiego są bardzo dokładne. Mapy pochodzą ze źródeł niemieckich. Ilustrują topografię ghetta w mieście, bramy wyjściowe, ulice itp.

PAMIĘTNIKI

Rozmaici autorzy odtwarzają wstrząsającą tragedię Żydów, zamkniętych w ghettach. Opisy te dotyczą akcji wysiedleńczej oraz mniej lub więcej znanych stosunków panujących w tak zw. dzielnicach żydowskich.

Na tych, którzy dziś znają tragiczny finał wszystkich ghetta, wzmianka o koncercie w Łodzi 17. VI. 1942 (a więc na krótko przed ostateczną likwidacją Żydów) robi wrażenie niesamowite, a to ze względu na makabryczne skojarzenie dwóch oczekujących kolejek żydowskich: jednej za biletami na koncert, poświęconej muzyce Beethovena, drugiej — na ostatnią kąpiel przedśmiertną w Treblince...

„HIMMELFAHRT” w Łomazach

Jest to małe miasteczko w woj. lubelskim. Wobec tego drobnego skupienia żydowskiego zastosowali Niemcy oryginalną metodę. Podczas, gdy wszędzie dookoła szalały represje, Żydom z Łomazów zdawało się, że o nich Esesowcy zapomnieli zupełnie. To Eldorado skończyło się nagle. Niespodziewanie 17. VII. 42 r. spędzono 1700 Żydów z Łomazów do lasu i tam rozstrzelano. Miejsce, w którym ludność aryjska opowiadała, iż ziemia na okopach, w których pochowano Żydów przez kilka dni falowała, a kałuże krwi wypływały na powierzchnię...

Historia Łomazów powtarzała się często w rozmaitych wariantach. Łomazy są tylko przykładem wielu miasteczek żydowskich, które zlikwidowano wystrzałami kul karabinowych. Niemcy takich masowych „Himmelfahrtów” (wniebowstąpień) organizowali tyle, ile było miasteczek zamieszkałych przez żydowską ludność.

Z ARCHIWÓW GESTAPO I SS

Do najciekawszych dokumentów, uwi- doczniających cynizm Niemców, należą do-

kumenty z archiwów Gestapo i SS. Listy z Majdanka z dokładnym spisem zegarków, kosztowności i ubrań, posiadanych przez prowadzonych na śmierć Żydów, akty zejścia, w których cyniczny gestapowiec podaje godz. 8.05, jako godzinę zgonu wraz z adnotacją: „w 20 m. później lekarskie oględziny zwłok stwierdziły przyczynę śmierci w ataku sercowym przy katarze kiszek”. Do późniejszych kart personalnych z Majdanka przyłączono zamiast aktów zgonu stemplek „Überstellt” co oznacza po prostu „przesłany” (oczywiście na drugi świat). W aktach policyjnych gestapo i SS. m. Lublina są statystyki, dotyczące załudnienia, protokoły z posiedzeń hitlerowców, na których zapadały uchwały eksterminacyjne, utworzenia ghetta i inne, opatrzone podpisem kapt. Lublina SS. Brigadeführera Globocnika. Są też pierwsze dokumenty z 31. III. 1941 r. — konferencji u gubernatora Zörnera w sprawie „wysiedlenia” Żydów z Lublina. Z treści wynika, że hitlerowcy wrażliwi mówili o konieczności „mydlenia oczu Żydom, by się dali złapać na wędkę”.

OBSTALUNKI Z „WIADOMEJ AKCJI”

Do jedynych w swoim rodzaju należą zamówienia, utrzymane w formie normalnych za-potrzebowań handlowych, skierowanych na Majdanek. Taki a taki SS-man zamyśla 50 kufrów rzeczy z „wiadomej akcji”. Wpłaty uskutecznione zostaną na konto Banku Emisyjnego w Lublinie. Ceny wyznaczono bardzo niskie: 3 marki za kufer. Rozmaite „freundiny” niemieckie nie mogą więc tłumaczyć się, że nie wiedziały, skąd pochodzą kufry przesyłane im w prezencie, skoro oficjalne dokumenty wyraźnie podają pochodzenie ich: „z wiadomej akcji”.

Centralny Żydowski Komitet Historyczny w Polsce ma w programie utworzenie muzeum, w którym umieszczone zostaną wszystkie dokumenty i pozbierane eksponaty.

Zadne chyba muzeum nie miało kompletu dokumentów, który by tak bezspornie stwierdzał bestialstwo i cynizm Niemca, jak właśnie muzeum dokumentów i martyrologii Żydów w okresie okupacji Polski.

Reneta Marciniak

Z walk w Nadrenii

LONDYN, 13. 3. — Korespondenci wojenni z frontu wojsk kanadyjskich donoszą o ciężkich warunkach, w jakich toczą się walki. Linie komunikacyjne i drogi są zrujnowane. Walczącemu żołnierzowi daje się we znaki przede wszystkim błoto. Walki toczą się o zrujnowane miasta niemieckie, w których można się doszukać tylko poszczególnych stojących domów. W każdej chwili można się spodziewać niespodzianek ze strony ludności niemieckiej. I tak np., gdy jeden z żołnierzy alianckich, litując się nad „Fritzem”, podał mu kawałek czekolady, Niemiec strzelił mu w pierś. Nigdy nie wiadomo, czy właściciel domu, w którym się kwateruje, nie wymknie się w nocy, aby zawiadomić oddziały niemieckie. Dlatego też ewakuacja ludności cywilnej jest konieczna. Uderza, że wszystkie piwnice wiejskich domów w Nadrenii są silnie sklepione, co stanowi często dziwny kontrast z dość lichym stanem domu. Jak i wiele innych objawów, świadczy to, że przygotowania do wojny robione były jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy i dlatego też wszelka myśl o nowej wojnie musi być obecnie w Niemczech gruntownie wypłeniona.

Prasa zagraniczna o zwycięstwach sowieckich

LONDYN, 13. III. Wspaniałe sukcesy Armii Czerwonej stanowią obok postępów ofensywy na froncie zach. temat rozważań prasy angielskiej.

„Times” pisze: Dwa miesiące temu rozpoczęła się wspaniała ofensywa zimowa Armii Czerwonej. Marsz. Żukow powstrzymał tempo swego pochodu na Berlin, ponieważ koniecznym było zespolenie linii frontu i wyrównanie jej na południowym i północnym skrzydle. W ten sposób została bowiem wyeliminowana możliwość zaskoczenia ze strony Niemców. Lewe skrzydło zostało zabezpieczone, ponieważ otoczona załoga Wrocławia nie odgrywa żadnej roli, a marsz. Kowniew posuwa się w dalszym ciągu w kierunku Drezna. Na prawym skrzydle zadanie było trudniejsze, gdyż należało unieszkodliwić oddziały niemieckie w Prusach Wschodnich. Obecnie otoczone Kurlandii wojska niemieckie nie mają już żadnego znaczenia, a u-padek Szczecina, Gdyni i Gdańska jest kwestią najbliższych dni. Będzie to dotkliwym ciosem dla Niemców, którzy już obecnie odczuwają brak portów na Bałtyku, wskutek czego nie mogą wykorzystać swej floty. W ten sposób front wschodni stanowiąc będzie prawie zupełnie wyrównaną linię. Zwykle, na wiosnę następuje z powodu roztopów przerwa w działaniach wojennych. W tym roku jednak roztopy nie zahamują sowieckiej ofensywy zimowej i należy spodziewać się, że przekształci się ona bezpośrednio w natarcie wiosenne. Marsz. Żukow nie wprowadził jeszcze do walki wszystkich swych sił. Są one gotowe do zadania śmiertelnego ciosu w serce hitlerowskich Niemiec — Berlina.

Polonia amerykańska wita uchwały Konferencji Krymskiej

NOWY JORK, 13. 3. — Prasa amerykańska donosi, że w Detroit odbył się wielki wiec Polonii amerykańskiej, poświęcony uchwałom Konferencji Krymskiej. Na wiecu tym przemawiał m. in. Leon Krzycki, który podkreślił, że powzięte decyzje są nie tylko gwarancją niepodległości Polski, ale i gwarancją

pokoju na całym świecie. Polacy w Ameryce witają radośnie postanowienia Konferencji Krymskiej, które dają im nowe nadzieje. Znany śpiewak Jan Kiepura w przemówieniu swym stwierdził, że przeciwko uchwałom występują tylko emigranci - faszyści oraz obszarnicy, którzy posiadają swe majątki na wschód od linii Curzona.

Powrót do ojczyzny

MOSKWA, 13. 3. — W tych dniach opuściła Odesę pierwsza grupa amerykańskich, angielskich i francuskich jeń-

ców wojennych, uwolnionych z obozów niemieckich przez błyskawiczną ofensywę Armii Czerwonej.

Dr Piotr Leridon, porucznik

Z pamiętnika oficera francuskiego

VI. WYZWOLENIE

W wyniku zwycięskich postępów Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich, na Śląsku i na Pomorzu, najwyższe niemieckie dowództwo wojskowe (Oberkommando der Wehrmacht) zdecydowało ewakuować na zachód obozy oficerów jeńców znajdujące się na wschód od Odry.

29 stycznia 1945 r. o godz. 7-ej rano pułkownik Pratorius — niemiecki dowódca o-f-lagu II B w Arnswalde, znany wśród nas ze swych gwałtów i naruszający bezustannie Konwencję Genewską, dotyczącą jeńców wojennych, mimo licznych interwencji i wizyt delegatów szwajcarskich, — oznajmia nam w rozkazie obozowym, że tegoż ranka o godz. 8.30 opuścimy nasze dotychczasowe łocum i udamy się na zachód w kierunku obozu w Prenzlau, położonego o 80 km. na zachód od Odry, a o 180 km. od Arnswalde. Musimy odbyć tę przestrzeń pieszo w 6 dni, robiąc po 25 km dziennie, abierając ze sobą to wszystko, co zdołamy unieść sami na plecach. Jako pożywienie na przeciąg tych 6 dni marszu musi nam wystarczyć 1 bochenek chleba na każdego i kawał kielbasy.

2800 oficerów francuskich opuszcza w od- stępach 1/2 godzinnych oboz trzema kolum-

nami po 900 osób mniej więcej. Każdą kolum-nę otaczają uzbrojeni konwojenci niemieccy, przed i za kolumną postępują karabiny maszynowe, a pochod zamykają psy. Wiemy, że wydano rozkaz, strzelania bez uprzedzenia do każdego z nas, jeśli by usiłował odłączyć się od kolumny.

Wyruszamy. — Pogoda okropna, szaleje zameć śnieżna, trwająca przez dzień cały. Nasz marsz jest bardzo uciążliwy, gdyż nogi grzęzną w śniegu. Co godzinę stajemy na 5 minut, a w południe postój mamy nieco dłuższy, aby spożyć posiłek. O 5-ej wieczorem jesteśmy jeszcze ciągle w marszu. Noc zapada. Niektórzy oficerowie korzystają z ciemności i próbują ucieczki. Jest to dla jednego z nas początek serii przegód mniej lub więcej emocjonujących. Niektórzy się kryją po gospodarstwach wiejskich, inni znajdują schronienie wśród żołnierzy francuskich, którzy przechwytują swoich oficerów i żywią ich aż do nadejścia oddziałów sowieckich, czego im nigdy oficerowie jeńcy nie zapomną. Inni symulują wyczerpanie (zresztą sporo jest takich, którzy są rzeczywiście niezwykle przemęczeni), padają na skraj drogi i mimo gróźb ze strony Niemców, oświadczają, że nie są w stanie iść dalej.

Pewna grupa oficerów jednakże ogarnęła

cofające się wojska niemieckie i pociągnęły ze sobą na zachód. Wszystkim nam przyswieca jeden cel — nie dać się wyprowadzić za Odrę i pozostać po tej stronie, czekając na nadejście wojsk sowieckich. Zresztą te nie dają na siebie długo czekać, posuwają się szybko; — 30 i 31 stycznia, oraz 1 lutego słyszymy z miejsc swego ukrycia odgłosy zbliżającej się kanonady. W dniu 3 lutego kanonada staje się już tak bliska, że słyszymy dokładnie atak z broni automatycznej. Czterech moich kolegów, ukrytych w pewnej stodole, znalazło się nagle w samym ogniu bitwy i na ich oczach dach ich schronienia został zmieciony odłamkami pocisków niemieckich czy sowieckich.

Rankiem 3 lutego ukazują się pierwsze tanki rosyjskie w okolicach Plönzig i Rosenfeldu, o 15 km na zachód od Arnswalde. Wychodzimy ze swego ukrycia, dajemy się poznać Sowietom, i nareszcie, co za radość — nastaje wyzwolenie, wyglądane od lat 5-ciu. Władze rosyjskie darzą nas szczególnymi względami — za ich zezwoleniem rekrutujemy gospodarzom niemieckim 3 wozy z kołmi i udajemy się w kierunku wschodnim. Niemieckie samoloty myśliwskie atakują nas w czasie drogi, raniąc kilku oficerów. Jednemu z nich w czasie nalotu myśliwców tak pogruchołał nogę, że biedak musiał się poddać amputacji.

I zaczęła się dla nas nowa długa droga poprzez Niemcy, zajęte oddziałami sowieckimi i przez Polskę, aż do Lublina.

NAD BAŁTYK I ODRĘ

Ziemia stracona — ziemia odzyskana

Już to z mowy Winstona Churchilla widać, że sprawa przysądzenia Prus Wschodnich Polsce jest sprawą załatwioną. W tej materii nie tylko Związek Radziecki nas popiera, ale i Anglosasi rozumieją konieczność zlikwidowania twierdzy germańskiej na ziemiach słowiańskich.

Zapoznajmy się więc z tą krainą, która naszą będzie.

Trochę historii

Prusacy, lud spokrewniony z Litwinami, przez Krzyżaków w pień wycięty, zostali ograbienni nawet w imienia. Potomkowie najeźdźców państwo swoje nazwali Prusami. W XV w. zmarł ostatni człowiek mówiący po prusku. Odtąd Prusak znaczy tylko Niemiec.

Krzyżacy, lekkomyślnie sprowadzeni przez Konrada Mazowieckiego, dali początek potężnemu państwu, które wciśnięto się w ziemie słowiańsko-litewskie. Krzyżacy, forpoczą wojującej niemieczyny, za wszelką cenę usiłowali odgrodzić Polskę od morza. Chociaż wówczas nie było jeszcze hitlerowskiej „geopolityki” Krzyżacy dobrze rozumieli, że Polska odcięta od morza jest wydana na ich łaskę i niełaskę, to znaczy na łup.

Wielki król polski Kazimierz Jagiellończyk podejmuje Jagiellowe dzieło i gromi Krzyżaków. Ale i on nie doprowadza sprawy do końca. Pobiwszy Krzyżaków pokojem toruńskim (1466), odbiera im Pomorze i Warmię, natomiast reszta Prus Wschodnich zostaje w rękach Krzyżaków, jako lenno polskie. Prusy Wschodnie zostają lenną ziemią królów polskich aż do r. 1657, kiedy to nieszczerzy Jan Kazimierz w traktacie wewelsko-budzieskim zwrócił „Wielkiego Elektora” Fryderyka Wilhelma od lennej zależności.

Dawny wasal Polski staje się jej najzaciętszym wrogiem.

Polska miała mało mężów stanu, którzy by rozumieli i realizowali politykę morską, tj. politykę bezpieczeństwa ujścia Wisły.

Ziemię polską, zajęte po rozbiorach przez Prusaków, „zostały zalane przez żołdaków pruskich, którzy dopuszczali się niesłychanych grabieży, okrucieństw, łajdactw i wszelkiego rodzaju bestialstw. Głodne kanale nie ograniczały się do grabieży, dokonywanych z własnej inicjatywy i na rozkaz państwa. Na wsie nałożono nawet daninę w kobietach: kobiety te zmuszano, by wychodziły za mąż za plugawych żołdaków pruskich”. Słowa te brzmią, jak namienne oskarżenie hitlerowskich praktyk, ale w rzeczywistości nie wyszły spod pióra współczesnego pisarza. Tak ocenił Karol Marks zachowanie Prusaków po rozbiorach (artykuł: „Prusacy — kanale”).

Trochę etnografii

Co pozostało wśród tego potopu germańskiego, w jaki nieuchronnie pograżyły się Prusy Wschodnie po rozbiorach? Jakie ślady polskości dotrwały do dnia dzisiejszego?

„W XVIII w. — pisze dr Eugeniusz Zdrojewski w jednodniówce poświęconej przez Związek Obrony Kresów Zachodnich Prusom Wschodnim — z obszaru dzisiejszych Prus Wschodnich połowę zamieszkiwali Polacy, jedną trzecią Niemcy, jedną szóstą Litwini”.

W 1910 r. według danych niemieckich w Prusach Wschodnich było 300.000, a wg polskich 350.000 Polaków. Polacy stanowili większość w powiatach szczecińskim, jańsborskim, niborskim, elekim, żądzborskim, a połowę w olsztyńskim i sztumskim.

Ale już w 1925 r. — po przegranej przez nas plebiscycie — Niemcy liczyli tylko 114.000 Polaków, przy czym większość polskiej nie było już jakoby w żadnym powiecie.

Ten sam autor podaje, że w dn. 1. X 1933 r. w całych Prusach Wschodnich uczyło się w 22 szkołach polskich — 336 dzieci.

To też kiedy Melchior Wańkowicz na kilka lat przed wojną dokonywał objazdu Prus Wschodnich, cała młodzież mazurska należała już do „Hitlerjugend”, a do polskości przyznawali się lekliwie tylko niedobitki nad grobem stojące. Świadczy Wańkowicz, że przylapał starego sołtysa, który z nim tylko po niemiecku mówił, jak „do maciory najczulszą polszczyzną” przemawiał. Ten przejaw polskości Wańkowicz uczcił butelką wina i odtąd już rozmawiali po polsku („Na tropach Smętka”, wyd. 5, str. 108).

Nasza racja

Bardzo to przyjemnie Polakowi wspominać, że Prusy Wschodnie były polskim lennem, że Warmia aż do rozbiorów wchodziła w skład Rzeczypospolitej. Przyjemnie poczytać, że ziemię tę były kulturalnie związane z Polską, że we Fromborku żył i pracował mistrz Mikołaj Kopernik, że na dworze albrechtowym bywał i Mikołaj Rey z Nagłowic i Jan Kochanowski, że pierwsze książki drukowane po polsku ukazały się w Prusach Wschodnich i że Ignacy Krasicki był księciem — biskupem warmińskim.

Ale... ale to są racje nieboszczyków. A my jesteśmy ludzie żywi i naszą rację można ująć w dwóch słowach: odebrać zrabowane.

Polską rację stanu wypisuje dziś żołnierz polski na polu bitwy. Krew przelana przypomina nam, że Prusy Wschodnie, to zawieszona nad Polską maczuga, to macki potwornego głowonoga, który opłócił żywe ciało Polski. Kraj, który stał się kolebką militarystyki pruskiej i ostoją reakcji, wylegarnią junkrów, zapatrzonych w tradycje krzyżackich łupieżców, musi zmienić oblicze.

Malbork szeroko nad Nogatem rozsiadły, w którym Wilhelm II komediant, a nienawistne mowy wygłaszał, i zamki krzyżackie po kraju rozsypane — mówią o wiekowej nienawiści drapieżców.

Stąd ruszały pochody krzyżackie, tu knuto zgubę Polski, stąd runęły na Polskę zmotoryzowane watahy hitlerow-

skie, stąd startowały bombowce wroga, które już 1. IX dosięgły najdalszych zakątków kraju.

Duch zgęszczonego, spotegowanego militarysty z Prus Wschodnich przesześciopiony do Brandenburgii, rozkwitł w Prusach i rozplenił się w całych Niemczech.

Od krzyżactwa do prusactwa, od prusactwa do hitlerysty — taką jest droga hańby i upadku narodu niemieckiego.

Jakże trafne są słowa Marksa — historyka: „Niezwykła podłość Prus wobec Polski pochodzi stąd, że Prusy to lokaj, który stał się panem i tylko przez podłość może się pozbyć wspomnień swojego lokajstwa”.

Niemasz miejsca dla reakcyjnego prusactwa. Niemasz miejsca dla Niemców w Prusach Wschodnich.

Jest to przede wszystkim teren kolonizacji polskiej, dokąd posłamy elementy najlepsze, aby po wieczne czasy zabezpieczyły nasz dostęp do morza.

Co nam dadzą Prusy Wschodnie?

1. Dadzą nam szeroki dostęp do morza z pomocniczym portem Elblągiem, w którym są stocznie okrętowe.

2. Dadzą nam ziemię uprawną, która zajmuje prawie 53% ogólnej powierzchni. J. Straszewski oblicza, że same tylko gospodarstwa, stanowiące własność junkrów pruskich dadzą ponad 900.000 hektarów ziemi pod parcelację. „Będzie z tego można stworzyć 180.000 działek po 5 ha”. (Wieś nr 1 (8) z 5.II.45).

3. Prusy Wschodnie uzupełnią nasze bogactwa leśne, wyniszczone rabunkową gospodarką przez Niemców. Lasy zajmują bowiem 18,3% ogólnej powierzchni kraju.

4. Przemysł drzewny i przetwórczy oraz doskonała sieć dróg żelaznych, bitych i wodnych wejdą również w skład naszego bogactwa narodowego.

Jednym z plusów przesunięcia naszych granic na północ i zachód jest to, że nie wymagają one żadnych inwestycji kapitałowych, poza naprawą szkód wojennych.

Dr Ehrlich

Struktura rolnicza ziem staropolskich

Struktura rolnicza ziem, które mają w wyniku wojny przypaść Polsce, nie jest jednolita. Napotykać możemy stosunkowo duże różnice pomiędzy Śląskiem, a Pomorzem zachodnim, których przyczyną są odmienne warunki klimatyczne i glebowe obu tych krain.

Położone bardziej na północy i nad morzem Pomorze posiada klimat wilgotny, odznaczający się dużymi wahaniami temperatury i mroźnymi zimami. W przeciwieństwie do tego klimat Śląska jest łagodniejszy, cieplejszy i bardziej suchy. Pod względem glebowym Pomorze przyrównać możemy do poznańskiego, t. zn. że mamy tam do czynienia z glebami o charakterze lekkim, a więc z piaskiem, szczykami i bielicami. Jedynie wzdłuż środkowej Odry, a szczególnie w okolicach Frankfurtu i wzdłuż Noteci spotykamy gleby żwiłwsze, zwane madami, nad Bałtykiem zaś i przy ujściu Odry występują gleby podmokłe. Na Śląsku jakoś gleby ulega znacznej poprawie — występują tu gleby żwiłwsze o charakterze gliniastym, a w środkowej części Śląska — w okolicach Wrocławia ciągną się nawet szeroki pasem czarnoziemów. Równorzędnie do różnic warunków klimatycznych i glebowych, występuje zmiana wzajemnego stosunku poszczególnych rodzajów kultur rolnych. Na Pomorzu około 50% ogólnej powierzchni ziemi było zajęte pod uprawę roślin, podczas gdy 30% stanowiły lasy, 18% łąki i pastwiska i 5% nieużytki. Na Śląsku ilość ziemi, będącej pod uprawą, dochodzi do 60%, zmniejsza się za to ilość lasów na 20%, łąk i pastwisk na 10% i nieużytków na około 2% ogólnej powierzchni uprawnej. Równie duże różnice napotykać możemy pomiędzy Śląskiem, a Pomorzem, jeżeli chodzi o rozdrobnienie ziemi. Na Pomorzu, które obok Prus Wschodnich było ośrodkiem junkrystwa, przeważała gospodarka powyżej 100 ha (około 50%) oraz gospodarstwa od 20 do 100 ha (30%), podczas gdy gospodarstw średnich, tj. od 5 do 20 ha jest zaledwie około 20%, gospodarstw zaś małych od 0,5 do 5 ha zupełnie nie ma.

Na Śląsku, z wyjątkiem tego środkowej części — rozdrobnienie ziemi jest o wiele wię-

sze. Przeważają tu już gospodarstwa średnie od 5 do 20 ha, których jest około 60%, podczas gdy gospodarstw dużych jest stosunkowo niewiele. W okolicach miast i ośrodków przemysłowych widzimy za to znaczne ilości gospodarstw małych — od 0,5 do 5 ha, których produkcja nastawiona była na uprawę warzyw, czego powodem był dogodny rynek zbytu w dużych skupiskach ludności.

Jeżeli chodzi o rodzaje uprawianych roślin, to jest rzeczą zrozumiałą, że ulegają one zmianie w zależności od gleby. Na Pomorzu zachodnim mamy głównie do czynienia z roślinami zbożowymi, (przede wszystkim z żytem), ziemniakami i roślinami pastewnymi — głównie z łubinem, wyką i seradłą, w mniejszym stopniu zaś z koniczyzną. W sumie wyżej wymienione rośliny, zajmują około 80% powierzchni uprawnej. W przeciwieństwie do tego na Śląsku, a szczególnie w środkowej jego części, przewagę bierze pszenica i buraki cukrowe. Warto w tym miejscu przypomnieć, że nie gdzieś indziej, lecz właśnie na Śląsku powstała pierwsza na świecie cukrownia. Stąd też uprawa buraka cukrowego na Śląsku posiada swą długą tradycję. Pszenica, buraki i jęczmień zajmują na Śląsku około 20% powierzchni uprawnej, żyto jedynie 25%, ziemniaki 20%, a reszta przynosi na rośliny pastewne — przede wszystkim koniczyne. Owsa spotykamy tu stosunkowo mało, mniej niż na Pomorzu.

Odrębne miejsce należy poświęcić hodowli zwierząt domowych. Na Pomorzu była dobrze rozwinięta hodowla bydła i koni, przy czym ze względu na ilość łąk i pastwisk, a co za tym idzie dobre warunki chowu młodzieży, szła ona głównie w kierunku produkcji materiału zarodowego i młodzi na zbytu. Przy bydło mamy do czynienia jednak również z kierunkiem mlecznym (ok. 70%). Stosunkowo słabiej była rozwinięta hodowla trzody chlewnej. Na Śląsku, ze względu na dogodne warunki zbytu i duże zapotrzebowanie na mięso, hodowla bydła i trzody chlewnej miała

(Dokończenie na str. 4)

Śląsk — źródło złotodajne

Aby zrozumieć znaczenie powracających do nas po latach ziem zachodnich, ich charakter oraz ich ciężar gatunkowy, musimy sięgnąć do historii, a nawet do geografii.

Śląsk za czasów Piastów był jedną z głównych części składowych Polski. Dążeniem ówczesnej polityki było słusznie pojęte parcie na zachód, aby coraz dalej wypierać Niemców i nie dopuszczać do germanizacji tych terenów. Tendencje te całkowicie zmieniła polityka Jagiellonów, zwracająca swe podboje i dążenia na wschód, pozostawiająca natomiast zachód swemu losowi.

Nie więc dziwnego, że Śląsk, który podlegał najpierw Czechom, a później Austrii i Prusom, został częściowo zaludniony przez Niemców, zniemczony jednak Śląska całkowicie nie udało im się.

Na mocy Traktatu Wersalskiego w r. 1919 i na podstawie plebiscytu w r. 1921 mała część Śląska wróciła do Polski.

Biorąc pod uwagę warunki geograficzne, Śląsk tworzy dalszy ciąg równin polskich, ograniczony jest od zachodu walemi Sudetów wraz z ich odgałęziami: Górąmi Olbrzymimi, Sowiemi i Izewskimi. Cały Śląsk należy do dorzecza Odry, która przecina środkiem kraj, odwadniając go za pomocą licznych dopływów. Śląskie Zagłębie węglowe obejmuje obszar, który od północy dochodzi do Tarnowskich Gór, na wschód do Dąbrowy Górniczej i Krzeszowic, na południe obejmuje Karwinę i Ostrawę, na zachód sięga po Odrę. Jest to właśnie nasza dawna granica piastowska, która świadczy o naszym prawie niezachwianym do tych ziem.

Ziemię tę mają dla nas wielkie znaczenie. Każdy naród jest tym bogatszy, im większą są jego bogactwa naturalne i, co za tym idzie, im większe uprzemysłowienie i możliwości eksportowania towarów zagranicę. Śląsk obfituje w złoża węgla, których zasobność aż do głębokości 1 km obliczono na 100 miliardów ton. Węgiel jest podstawą naszego dobrobytu i gwarantuje rozwój gospodarki Polski, jeśli się zważy, że przetwory chemiczne z węgla, jak benzyna syntetyczna, mają przed sobą olbrzymią przyszłość. Poza tym Śląsk posiada złoża rudy żelaznej, cynku i ołowiu.

W związku właśnie z tymi bogactwami kopalnianymi, przemysł oddawna rozwijał się tutaj wspaniale, dając zatrudnienie i podstawę bytu licznej rzeszom ludności. Dążenie do wielkiej Polski pociąga za sobą konsekwencje w dziedzinie gospodarczej, gdyż wielkość polega właśnie na bogactwie, a Polska wielka, powinno znaczyć Polska bogata. Bogactwa naturalne, warsztaty pracy, słowem wszystkie konieczne materialne środki życia i rozwoju należą do zakresu tego, co ogólnie nazywamy działalnością gospodarczą. Obfitość i pomyślność w tej dziedzinie stanowi właśnie o bogactwie kraju. Tylko państwo bogate może rozznosić swoje siły produkcyjne, uprawiać je, polepszać oraz tworzyć nowe warsztaty, co wymaga kapitałów, a tymi kapitałami są dobra naturalne danego kraju oraz praca.

Powiększenie sił wytwórczych swego terytorium, mnożenie zasobów i sprawność w sztatu produkcji, są to nieodzowne warunki pomyślnego politycznego i ekonomicznego rozwoju narodu.

Minęły czasy, kiedy o wielkości i potęgę decydował tylko rozmiar danego państwa i rolnictwo, jako podstawa utrzymania. Sprawy gospodarcze są teraz kwestią polityki; każdy naród w chwili obecnej zdany jest na własną pracę, na własny przemysł i na własną produkcję.

Polska do r. 1939 nie tylko nie przesunęła głównej podstawy swego gospodarstwa poza własny obszar, ale tego obszaru nie wyczerpała w całej pełni. Działalność polska teraz na własnych ziemiach ma rozległe perspektywy, ulepszeń, tworzenia warsztatów pracy, organizacji i techniki, co w sumie da pomnożenie bogactw narodowych i dobrobyt jednostki.

W państwie demokratycznym wszystko to będzie nastawione na ogólną poprawę produkcji, ułatwienie i racjonalizowanie pracy i ogólny wzrost dóbr narodowych.

Albowiem bogactwo państwa jest rękojmią dobrze płatnej pracy poszczególnego obywatela, a co za tym idzie, jego zadowolenia z normalnych, godnych człowieka warunków bytowania.

Słuszne jest więc spostrzeżenie, że o ile Lubelszczyzna i dobrze zagospodarowane części północnej Polski (Kujawy, Pomorze, Prusy Wschodnie) będą śpiączkami przyszej Polski, o tyle kresy zachodnie, to jest Śląsk, będą źródłem złotodajnym, które pozwoli nam z tych śniących korzystać.

Nadchodzi wreszcie czas, że te skarby powrócą do nas. Naszą sprawą będzie umiemy na ich wykorzystanie i eksploatację.

A L

Szkoła sztuk zdobniczych i przemysłu artystycznego

Szkoła taka powstała w Lublinie w początku stycznia r. b. przy Wolnej Szkole Malarstwa i Rysunku (Szopna 11 i Złota 2) istniejącej już 15 lat — z przerwą w latach od 39 do 42-go, a obejmującej: rysunki, malarstwo ścienne, grafikę artystyczną, grafikę użytkową i dekorację teatralną.

Szkoła Zdobnicza ma na celu wykształcenie na poziomie artystycznym wykonawców i instruktorów, którzy podniosą poziom artystyczny wyrobów przemysłowych. Nauka ma trwać 4 lata — dwuletni okres przygotowawczy i dwuletnia specjalizacja.

Program obejmuje: 1) przedmioty ogólnie obowiązujące, mianowicie: rysunek, zdobnictwo, studia kolorystyczne, modelowanie, anatomie, geometrię wykreślną, liternictwo, kompozycję, historię sztuki z uwzględnieniem sztuki ludowej, kalkulację i technologię materiałów oraz 2) specjalizację, jak: technika metalowa (grawerstwo, złotnictwo, kucie w metalu, odlewy itp.), ceramika, technika drewna (meblarstwo artystyczne i zabawkarstwo), tkactwo, malarstwo dekoracyjne i ścienne, galanteria artystyczna (skórzana, zabawkarstwo), grafika — technika, reklamy (plakaty, wnętrza witryny sklepowe, książki, introligatorstwo) i rzeźba. Dział ceramiki, niestety, nie jest jeszcze uruchomiony z powodu braku odpowiedniego pieca.

O ile od wstępujących do Szkoły Malar-

stwa i Rysunku wymaga się matury, o tyle do Szkoły Zdobniczej wystarczy tylko mała matura, przy czym u specjalnie uzdolnionych uwzględnia się brak wykształcenia z tym jednak, że brak ten zostanie uzupełniony w trakcie studiów artystycznych. Min. Oświaty projektuje utworzenie jeszcze w tym roku specjalnej szkoły ogólnokształcącej przy Szkole Zdobniczej. Łączy się to z planem zorganizowania bursy tak potrzebnej dla niezamożnej a uzdolnionej młodzieży, która wciąż do Szkoły napływa.

Obecnie Szkoła Malarstwa wraz ze Zdobniczą, posiada pięćdziesięciu kilku uczniów w wieku od lat 12-tu do 50-ciu. Niestety, szkoła

boryka się z wielkimi trudnościami; brak jej przede wszystkim odpowiedniego lokalu, a następnie materiałów, warsztatów — zwłaszcza stolarskich, opalu itp. Subwencje, jakie Szkoła otrzymuje, są małe i nieregularne. Np. w lutym r. b. Szkoła żadnej pomocy finansowej nie dostała. A uczniowie niejednokrotnie nie są w stanie opłacić czesnego (200.— zł. miesięcznie) i korzystają ze zniżek, albo nawet wcale nie płacą. Mamy nadzieję, że czynniki miarodajne zainteresują się tą sprawą i stworzą dla szkoły możliwe warunki bytowania, aby ludzie o artystycznych zdolnościach nie utracili tej pięknej placówki w Lublinie.

Wojewódzka konferencja aprowizacyjna

W dniach 9 i 10 b. m. odbyła się Wojewódzka konferencja aprowizacyjna zwołana przez Urząd Wojewódzki. Wzięli w niej udział: Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Apropowizacji i Handlu, ob. Stanisław Orłowski, kierownicy poszczególnych referatów Urzędu Wojewódzkiego, powiatowi referenci aprowizacji, referenci mleczarscy i kontrolerzy miłyńscy. Tematem obrad były sprawy związane z zaopatrywaniem nierolniczej ludności pracującej województwa lubelskiego, poprawki w zakresie organizacji wojennych świadczeń rzeczowych, oraz kwestie gospodarowania i prowadzenia planowego ruchu gospodarczego w

poszczególnych powiatach województwa lubelskiego.

Trudności natury technicznej, jak np. ostatnio brak środków transportowych, nie zawsze pozwalają, by dostawa zbóż i produktów ziemnych we właściwym czasie trafiała do odbiorców. Mimo to w chwili obecnej dostawa obowiązkowych produktów rolnych dosięga ogółem ponad 70% wymiaru. Odnośnie niedostarczonego 30% uchwalono zebrać je przy pomocy wszelkich organizacji społeczno-politycznych, Związku Zawodowego Nauczycielstwa, duchowieństwa i innych ugrupowań obywatelsko-społecznych.

Z naszej prowincji

ŁUKÓW

SPIS ZBÓŻ

Z przeprowadzonego ostatnio spisu ilości zbóż w pow. łukowskim wynika, iż potrzeby powiatu zostaną całkowicie zaspokojone.

Spisu dokonały dwa ośrodki kultury rolnej wspólnie z 3-ma szkołami rolniczymi, które ostatnio powstały w pow. łukowskim.

PIASKI LUTERSKIE

KONCERT W SZKOLE W PIASKACH

Staraniem Koła PCK odbył się w szkole w Piaskach koncert z udziałem chóru pod batutą prof. Koszowskiego, b. dyrygenta „Lutni”, śpiewaczki Emili Orłowskiej, artysty Opery Warszawskiej Tomasza Dąbrowskiego i Stefana Orłowskiego, kompozytora wołyńskiego. Akompaniowała Maria Namysłowska.

Z sali odczytowej

Prelekcja prof. Klonowieckiego

W ramach urządzanych co niedziela przez Tow. Naukowe wykładów uniwersyteckich przy K. U. L., wygłosił ostatnio prof. uniwersytetu dr Wit. Klonowiecki referat na temat: „obywatel i administracja”.

Choć samo zagadnienie nie należy do tematów nowych, to jednak ujęcie jego i forma, jaką obrał prelegent zasługują na uwagę.

Prof. Klonowiecki wyszedł z założenia, że czynnik, mający wykonywać swoje zadania w imieniu władzy, opanowane przeważnie ambicją wyższości nad obywatelami wytwarzają biurokratyzm. Przedstawiając zwałczanie tych objawów na terenie prac głównie samorządowych, gdzie rządzący brał sam udział w rządach, prelegent zobowiązał walkę z biurokracją przez komercjalizację wielu dziedzin życia gospodarczego, wprowadzającą do działalności publicznej formy życia prywatnego. System ten nie dał jednak przed wojną należytych wyników.

W państwach policyjnych władza tajnie in-

gerowała w życie obywatela, nakładając z góry przewidziane kary. W państwie praworządym, jednostka, mając prawo publiczne, została uznana podmiotem prawa. Ustanowiono w tej mierze ścisłe przepisy.

W r. 1925 ułożono po raz pierwszy w Austrii kodeks postępowania administracyjnego, na którym wzorowały się potem ustawy w Czechosłowacji, Jugosławii, Polsce. Próby wprowadzenia tych ustaw w Niemczech, jako państwie policyjnych, nie przyjęły się.

Prelegent wymienił następnie środki, jakie obywatel posiada dla obrony swoich praw, wyrażając jak w ciągu lat kilkudziesięciu dokonało się przekształcenie stosunku obywatela z roli poddanego do czynnika współrządnego w administracji państwowej.

Referat dzięki swobodnej i miłej formie, jaką prelegent zastosował dla uprzyętnienia zagadnień naukowych ogółowi słuchaczy, zdobył sobie serdeczny poklask i uznanie.

Z sali koncertowej

Recital Grażyny Bacewiczówny

W ramach cyklu koncertów, urządzanych staraniem Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, odbył się w sali Instytutu Muzycznego recital Grażyny Bacewiczówny. Pisząc o znakomitej skrzypkaczce i kompozytorce w końcu lutego, w związku z jej występem na koncercie muzyki francuskiej, mówiliśmy już o wzorowej emisji dźwięku, która łącznie z mistrzowskim opanowaniem środków technicznych i wysoką kulturą ducha, pozwala artystce na idealne wprost odtwarzanie kształtów muzycznych nadanych utworom przez kompozytorów.

Na wstępie wykonała Grażyna Bacewiczówna sławny „Tryl diabelski”, jedną ze 100 sonat włoskiego mistrza gry skrzypcowej XVIII w. Giuseppe Tartini. Znamiennym wydaje się nam wysunięcie na czoło programu kompozycji autora epokowego dzieła „O sztuce prowadzenia smyczka” — przez skrzypkaczkę która tę sztukę posiada w zupełności. Jakby wyzwolona z więzów materii, snuje Bacewiczówna misterną przedzę muzyczną przed wzrokiem duchowym słuchacza. Mimowoli nasuwa się analogia ze starym malarzem włoskim Beato Angelico, którego obrazy nacechowane były takim anielskim idealizmem, że nawet miny diabłów w sądzie ostatecznym tchnęły pogodą. Nie należy domagać się od Bacewiczówny akcentów dramatycznych. Grę jej charakteryzuje pewna wstrzemięliwość w wydobywaniu tonu, istotą jej natchnienia jest kobiecość, wynosząca na szczyty ideału. Dlatego też z taką intensywnością udziela się w jej interpretacji czar jednego z najbardziej uduchowionych

nokturnów — Nokturna Es-dur Chopina, genialnego twórcy nastrojowych obrazów.

Pastelowy styl Bacewiczówny znalazł doskonały wyraz słynnej „Pieśni hinduskiej” z opery „Sadko” Rimskiego-Korsakowa, w poetyckim liryzmie „Romansu” Henryka Wieniawskiego i plastycznym utworze węgierskiego modernisty Nandora Zolta „Satyr i dryady”, tchnącym sielankowym mitem Hellady.

Indywidualność Bacewiczówny jakby predestynuje ją na wykonawczynię astralnej — według trafnego powiedzenia pewnego krytyka — muzyki Karola Szymanowskiego, w której zachodzi przemiana rzeczywistości przedmiotowej w zjawę. Talent artystki przyczynił się znakomicie do uwydatnienia sugestywnej mocy impresjonistycznych obrazów dźwiękowych Szymanowskiego w Nokturnie i Tarantelli, gdzie barwa lokalna, — romantyzm nocy hiszpańskiej i taneczne upojenie są wytworzone wysubtelnymi środkami muzycznymi.

Bardzo ciekawym numerem programu, poza własnym pomysłem i oryginalnym Scherzem na skrzypce solo, był Caprice do Paganiniego również na skrzypce solo, do którego Karol Szymanowski napisał partię fortepianową (bo akompaniamentem jej nazwać nie podobna). Głębokie wrażenie sprawia to, rzekłbyś, spotkanie się w eterze, wspólna mowa muzyczna, dwóch duchów twórczych, oddzielonych na ziemi dystansem stulecia.

Kiejstut Bacewicz przy fortepianie był, jak zawsze, na wysokości zadania. M. B.-R.

Pierwsza promocja w odrodzonej Polsce

W Rektoracie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie odbyła się w ubiegłą sobotę pierwsza po pięciu latach promocja doktorska. Stopień doktora filozofii z zakresu filologii polskiej uzyskał p. Zygmunt Bownik; z zakresu historii p. Witold Hensel. Promotorami byli: Prof. dr Juliusz Kleiner i prof. dr Leon Białkowski. W uroczystości uczestniczył Senat Akademicki.

Dzieci lubelskie repatriantom

Dzieci ze szkoły powszechnej nr. 20 w Lublinie przekazały w dniu 10 marca b. r. repatriantom z Wilna, przebywającym w baraku trzecim przy ul. Fabrycznej nr. 71, następujące ilości produktów żywnościowych: 50 kg chleba razowego, 17 sztuk parówek, 10,15 kg mąki pszennej, 44 sztuki jaj, 4350 kg cukru, 5250 kg fasoli, 2 kg słoniny, 6 kg kaszy, 2,4 kg kawy, 1 kg sucharów, 0,50 kg. kaszy mąk, 15 ltr mleka 1,05 kg. płatków owsianych, 0,8 kg ciastek, 20 kg kartofli. Poza tym dostarczyły dzieci repatriantom 10 kg węgla i 1 szczapę drzewa.

Wykłady w TURZE

W czwartek, 15 b. m. o godz. 4-tej po południu będą wygłoszone przy ul. M. Buczk. Nr. 28 następujące odczyty:

1. Prawo cywilne — wygl. mec. Wasowska.
2. Prawo konstytucyjne — Konstytucja ZSRR — wygl. sędzia Mossakowski.

W niedzielę, 18 b. m. o godz. 12-tej w tym samym lokalu zostaną wygłoszone odczyty na następujące tematy:

1. Historia cywilizacji — wygl. mec. Jarosławski.
2. Prawo karne — wygl. sędzia Leszczyński.
3. Narodowa polityka społeczna — „Prawo do bytu w ludowym państwie pracy” — wygl. sędzia Mossakowski.

Organizacja b. więźniów politycznych

Tymczasowy Zarząd Związku b. więźniów politycznych z okresu okupacji niemieckiej podaje do wiadomości, iż zapisy na członków związku przyjmuje sekretariat w lokalu przy ul. Olejnej 7 m. 14, I piętro w godzinach 10—12 i 14—16 codziennie, oprócz niedziel i świąt.

Zawiadomienia

Ministerstwo Przemysłu — Centrala Produktów Naftowych przeniesiona została do Krakowa i mieści się w Al. Mickiewicza 69.

Oddział Lubelski znajduje się przy ulicy Długiej 4, telef. 14-89; biuro miejskie: Al. Radawickie 6 m. 4, tel. 14-87.

Rodziny pracowników Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych pozostałe w Lublinie, zgłaszają się w Intendenturze przy ul. Spokojnej nr. 4, począwszy od dnia 14 marca b. r., celem odebrania suchego prowiantu na 1-szą dekadę b. m.

Kierownik Placówki Likwidacyjnej

Struktura rolnicza ziem staropolskich

(Dokończenie ze str. 3)

na celu produkcję opasów mięsnych i słoninowych. W okolicach dużych miast rozwinięty był również kierunek mleczny. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że na Śląsku używano bardzo często krów, jako zwierząt pociągowych, czego powodem była mała ilość koni. W górzystych okolicach Śląska, a szczególnie w środkowej jej części rozwinięta była hodowla owiec, ok. 10% w stosunku do ilości bydła.

Reasumując, należy stwierdzić, że ziemie staropolskie będą stanowiły dla nas cenny pod względem rolniczym nabytek. Trzeba również podkreślić, że mamy do nich tym większe prawo, że rolnictwo na Śląsku Dolnym, jak i na Pomorzu zachodnim, nie jest Polakom obce, gdyż właśnie głównie na te tereny jeździli nasi robotnicy rolni na tzw. Saksy. Oni to swoim trudem i potem użyźniali gleby nadodrzańskie i dlatego też obok względów historycznych — mamy i do ziemi tej prawa aktualne.

O polskości Pomorza i Śląska świadczy również fakt, iż większość drobnorolnej ludności tych krain jest pochodzenia polskiego, a jedynie duże latyfundia, w rodzaju Plesów i Donersmarków, znajdują się w rękach niemieckich. Niemcy na Śląsku i Pomorzu stanowią element koniunkturalnie napływowy, gdyż największe środowiska niemieckie znajdują się głównie w dużych miastach przemysłowych, dokąd przybyli oni w poszukiwaniu lekkiego zarobku z chwilą rozwoju śląskiego górnictwa i przemysłu. W przeciwieństwie do tego, ludność pochodzenia polskiego jest ludnością zasiedlającą, rolniczą i wraz ze swymi braćmi z nad Wisły i Warty jest jedynym prawym gospodarzem ziem staropolskich.

M. O.